



SPORTSMENKA W POLICJI

Sprężysty, pewny krok, sympatyczny wyraz twarzy i szczery uśmiech, pewny uścisk dłoni, a także wyczuwalne opanowanie i spokój ducha. Kobieta chętna do działania i ciekawa świata. Wysoka i urodziwa blondynka, która mimo młodego wieku zdobyła i doświadczyła w życiu bardzo wiele, a jeszcze więcej zapewne przed nią. Zawodowa sportsmenka oraz funkcjonariusz Policji. Nic dziwnego, że ktoś taki zwraca uwagę. Zwłaszcza gdy nosi mundur. Wystarczy z nią chwilę porozmawiać, by zrozumieć, że to bogata wewnętrznie, silna, a zarazem skromna osoba, która zaraża optymizmem i pozytywną energią.

Z piłkarką ręczną oraz dowódcą plutonu szkolenia zawodowego podstawowego post. **Pauliną Piwowarczyk** rozmawia nadkom. **Janusz Glinkowski**, Zakład Służby Prewencyjnej CSP.



Paulina Piwowarczyk. Fot. R. Karyś.

Czy często zdarza Ci się udzielać wywiadów? Czy ludzie zatrzymują Cię na ulicy, by chwilę porozmawiać?

Ogólnie to raczej nie lub rzadko. Najczęściej ma to miejsce po meczu. Też zależy od tego, jaki to mecz i jak on wyglądał. Ewentualne ożywienie w tym zakresie zauważałam, gdy przechodziłam do innego klubu. Wtedy ludzie bardziej są zainteresowani, ponieważ przychodziłam

z innego miasta, gdzieś indziej grałam i wtedy zawsze chcieli więcej się o tym wszystkim dowiedzieć.

A jakieś inne niekonwencjonalne wywiady z uwagi na twoje zajęcie?

Kiedy grałam w Płocku, udzielałam wywiadu, ponieważ zostałam Miss Ziemi Świętokrzyskiej. Było to miłe, zwłaszcza że zostałam wybrana przez internautów. To było ciekawe, bo zgłosiła mnie siostra i nie za wiele



Fot. 1. Post. P. Piwowarczyk podczas meczu Suzuki Korona Handball Kielce – SMS ZPRP III Płock, 10.02.2021 r.



Fot. 2. Mecz Suzuki Korona Handball Kielce – UKS Varsovia Warszawa, 16.04.2021 r.



Fot. 3. Mecz Suzuki Korona Handball Kielce – KPR Jelenia Góra, 13.04.2019 r. Autor zdjęć 1–3 – Patryk Ptak.

o tym wiedziałam. Później miałam też jechać na konkurs Miss Polski, ale jakoś tak zbiegło się to z zawodami sportowymi, że nie pojechałam.

A skąd pomysł na piłkę ręczną?

Historia wzięła początek stąd, że zapomniałam kluczy od domu. Siedziałam sobie pod drzwiami swojego domu, a w plecaku miałam strój na WF. Wiedziałam, że tego akurat dnia były zajęcia z piłki ręcznej w szkole. Nie wiedziałam też, o której z pracy wrócą rodzice, bo różnie z tym bywało. Pomyślałam, że skoro wcześniej dostawałam zaproszenia na zajęcia z siatkówki, której tego dnia

akurat nie było, to poszłam na piłkę ręczną. Nie bez znaczenia był fakt, iż podczas wakacji między piątą a szóstą klasą urosłam ze 168 do 180 cm. Pomyślałam, pójdę i poćwiczę, zobaczymy, może ten czas jakoś zleci. Tak zaczęłam chodzić. Później wszyscy bardzo chcieli, żebym tam trenowała i tak już zostało. Po pewnym czasie bardzo mi się to spodobało.

To trudny sport, chociażby z tego tytułu, że niby niekontaktowy, a jednak. Co ci się w nim podoba?

To bardzo kontaktowy sport. Wcześniej miałam też możliwość grania w siatkówkę, jednak tam za mało się działo. W piłce ręcznej trzeba wykazać się trochę innymi umiejętnościami. Czasem gdzieś się przepchnąć, twardo stanąć na nogach, powalczyć, przytrzymać rywała. Tak naprawdę można powiedzieć, że w tej jednej dyscyplinie są połączone wszystkie sporty walki. Bardzo mi się to podoba. Również podróże i poznawanie nowych miast, a przy tym atmosfera w trakcie tych wyjazdów. Podoba mi się spore zainteresowanie tym sportem, oczywiście też czasem to, że zamiast przebywać na zajęciach, mogę zrobić coś zupełnie innego niż wszyscy.

Zatem jak to jest z tymi faulami? Jak to się dzieje, że sędziowie je gwizdzą, a zwykły obserwator nie bardzo wie, o co tu chodzi. Niby są takie same, a nie zawsze rozlega się ten gwizdek?

To bardzo proste. Czasami sędziowie upominają zawodnika i to umyka publiczności. Często tego nie widać, gdy sędzia mówi – Proszę nie szarpać za koszulkę. Na przykład, kiedy gram jako kołowa (inaczej obrotowa – red.) i stoję w środku obrony, to szarpią mnie bardzo często. Po upomnieniu wystarczy, że tylko ktoś uderzy mnie delikatnie i wtedy musi zejść np. na dwie minuty kary. Sędzia widzi, jak kto gra, i obserwuje zawodników.

Właśnie, pozycja na boisku. Kołowa, skrzydłowa czy rozgrywająca?

Na bramce również. Takie były początki w podstawówce. Następnie cały czas grałam na rozegraniu na lewym, prawym i na środku pola także. Zdarzyło mi się też czasem niestety zagrać na skrzydle jako skrzydłowa.

Nie lubisz grać na skrzydle?

Nie. Wydaje mi się, że jestem za wysoka na tę pozycję. No, ale wiadomo, jak trzeba było, to grałam.

Obecnie obrotowa?

Tak, choć przed tą pozycją bardzo się wzbraniałam. Początkowo nie chciałam na niej grać. Większość kariery spędziłam na rozegraniu. Jak wchodziłam na koło, to z uwagi na którąś z koleżanek odbywającą karę dwóch minut poza boiskiem. Wszystko zmieniło się po powrocie do Kielc. Trener (Paweł Tetelewski – red.) zdecydował, że chciałby, żebym grała już na tej pozycji na stałe. Mimo że przechodziłam do klubu z kontuzją, to bardzo chciał ze mnie zrobić zawodniczkę grającą na tej pozycji. Uparł się wręcz, żebym grała na obrocie. Po jakimś czasie spodobało mi się to i zdecydowałam, że mogę tam zostać i nie wracać na rozegranie.

SPORT A POLICJA

Obecnie liderka obrony, jak sugerują artykuły?

Tak mówią (śmiej). Nie ma wyboru na tej pozycji. Tak to wychodzi. To jakby naturalnie rządzić całą obroną. Na kole jest zdecydowanie inaczej niż na rozegraniu. Jako rozgrywająca to ja decyduję, co zrobić z piłką, a tutaj rzucam, jeśli dostanę podanie.

Czyli to taka pierwsza rzucająca, bo najbliższe bramki?

To taka trochę niewdzięczna pozycja. Na rozegraniu wiadomo, że robię, co chcę, a tutaj jestem uzależniona od tego, czy ktoś mi poda piłkę, czy nie. Dzięki mnie to rozgrywająca może też wchodzić między zawodniczki obrony rywala i rzucać swoje bramki. Ściągam na siebie uwagę rywali, a czasem jeżeli dostanę, zostanę przewrócona z piłką przez rywalkę, to mogę walczyć o rzut karny dla zespołu.

Lubisz wykonywać rzuty karne?

Raczej nie. Zawsze gdy są karne, wykonują je inne dziewczyny. Nie przeszkadza mi to, zresztą nie muszę tego robić. Oczywiście, gdyby było trzeba rzucać, to bym to wykonywała. Nie czuję w sobie takiej potrzeby, że muszę rzucić np. 15 bramek w jednym meczu. Satisfakcjonuje mnie na przykład zrobienie komuś zasłony i ten ktoś może to wykorzystać i rzucić bramkę.

Jesteś przesądna?

To zależy. Raczej nie wydaje mi się, abym była przesądna. Może czasami zwrócę na coś uwagę i pomyślę sobie o tym w tych kategoriach, ale generalnie to wychodzę z innego założenia. Jeżeli coś się dzieje, to tak powinno po prostu być.

Wielu zawodników wybiera numery na koszulkach z przekonaniem, że przyniosą im szczęście. A jak to jest u Ciebie?

Właściwie osobiście nic takiego nie miałam. Numery przeważnie wybierane są ze względu na to, że np. jest to szczęśliwy numer. Grałam z numerem 2, jednak to kompletnie nie miało na początku dla mnie żadnego znaczenia. Numer 77, który nosiłam, to z kolei dlatego, że uznałam go za taką podwójną kosę. Następnie 97 powiązane jest z moim rocznikiem, a obecnie numer 28 to po prostu jest dzień moich urodzin. Bardzo dobrze się czuję z tym numerem, chociaż na początku dużo się zastanawiałam nad tym. Większość mówiła mi, że nikt takiego numeru nie ma. Dziwnie to będzie wyglądało na tej koszulce. Faktycznie bardzo mało zawodników ma taki numer. Zawsze wybieram swoją ścieżkę, więc tak zadecydowałam. Czuję, że mogłabym już zostać z tym numerem do końca.

Skąd w takim razie Policja? Czy to się wiąże w jakiś sposób z piłką ręczną?

Nie do końca. Po prostu zawsze chciałam pójść trochę w jakiejś klimaty militarne, sprawy mundurowe itp. Interesowało mnie to od dawna, choć początkowo nie rozważałam kariery w wojsku lub Policji. W zasadzie to troszkę pomógł Covid. Dotarło do mnie, że nie będę grała do końca życia. Pomyślałam – może to jest ten odpowiedni czas, żeby spróbować swoich sił w Policji. Zaczęłam dużo czytać o tej pracy i służbie. Ostatecznie zdecydowałam się złożyć dokumenty.



Fot. 4. Post. P. Piwowarczyk oraz nadkom. J. Glinkowski wraz z Komendantem CSP insp. A. Rosół podczas uroczystości z okazji Święta Policji w 2021 r.



Fot. 5. Przed przemarszem na zajęcia dydaktyczne.



Fot. 6. Zajęcia dydaktyczne z zakresu prawa.

W zasadzie to piłka ręczna ma trochę wspólnego z Policją. W służbie również zdarza się wiele sytuacji kontaktowych.

Tak, masz rację. Wydaje mi się, przykładowo, że na zajęciach z technik interwencji bardzo dobrze sobie radzę. Mam sporą siłę, więc chyba nie będę miała problemu podczas interwencji.

W Policji będziesz mogła dawać wsparcie, asekurację czy inne „zasłony”?

Oczywiście, podoba mi się to, co będę robiła. Praca z ludźmi, zatrzymywanie niebezpiecznych przestępców to może być właściwy kierunek.

Czy masz jakieś wstępnie wybrane preferencje, w którą stronę w strukturach służbowych chciałabyś pójść?

Rozważam służbę kryminalną. Przed szkołą miałam możliwość być przydzielona do zwalczania przestępczości gospodarczej. To również ciekawy kierunek, chociaż troszeczkę za monotony, aktualnie mam przydział do ruchu drogowego. Jednak chciałabym wykonywać coś zupełnie innego. Może kiedyś będę pracować w szkole Policji w charakterze instruktora strzelań. Wydaje mi się, że bardzo dobrze strzelam i mogłabym sobie całkiem nieźle poradzić.

Myślisz, że da się powiązać Policję z grą w piłkę ręczną i być podwójnym zawodowcem?

Myślę, że tak. Przed szkoleniem w szkole Policji udało się to w jakiś sposób połączyć. Zwłaszcza kiedy wypadały pierwsze zmiany. Dawałam radę nawet jeździć na mecze. Obecnie, będąc w szkole, zawiesiłam grę. Nie chciałabym, żeby ktoś mi płacił, kiedy nie ma mnie na treningach i nie mogę wykonywać swoich obowiązków sumiennie.

Mimo zawieszenia gry trenujesz cały czas pod kątem piłki ręcznej?

Będąc w szkole, nie robię jakichś treningów szczególnie związanych z piłką ręczną. Raczej skupiam się nad ogólnym rozwojem.

Czy możesz przybliżyć czytelnikom, jak wyglądają treningi piłkarek ręcznych?

Przed sezonem mamy okres przygotowawczy. Tak ogólnie można podzielić go na dwie części. Pierwsza jest bardziej biegowa plus czas spędzany na siłowni. Tak naprawdę piłki ręcznej w ogóle w tym nie ma. Jest bardzo ostro, treningi są męczące. W drugiej części pomału wchodzi piłki. Treningi są jeszcze biegowe, ale wykonujemy rzuty, zwoady, skoki. W sezonie natomiast, jeżeli gramy przykładowo mecz w sobotę, to w poniedziałek mamy trening bardziej ukierunkowany na skoki przez płotki, tory przeszkód, obwody stacyjne. We wtorek rano jest siłownia, natomiast popołudnie przeznaczone jest na trening rzutowy. W środę biegamy. Trening jest bardziej interwałowy, by później wejść w zajęcia z obrony i ataku z piłkami. W czwartek zajęcia są już bardziej ukierunkowane na mecz. Natomiast w piątek wszystko przygotowywane jest dokładnie pod drugą drużynę, oglądamy mecze, wybrane akcje, zagrania są dzielone pod konkretne zawodniczki.

Co jest najtrudniejsze w całym tym mechanizmie?

Wiadomo, że zagram cały mecz, ale nie należę do takich osób, które lubią biegać. Kiedyś, jak patrzyłam na mecze, wydawało mi się, że zawodniczka kołowa tak naprawdę nic nie robi. Kiedy zagrałam na tej pozycji, okazało się, że tam jest tak naprawdę najgorzej. Jako rozgrywająca dobiegam sobie do pewnych stref boiska i mogę chwilę odpocząć. Na kole niestety muszę biegać od strefy do strefy, całą halę w tę i z powrotem. Może nawet gdybym grała na skrzydle, to bym trochę odpoczęła, a tutaj gram obrona – atak cały czas. Wcześniej grałam w większości w obronie. Teraz już gram całościowo.

PAULINA PIWOWARCZYK

Data urodzenia	28 listopada 1997 r.
Wzrost	187 cm
Pozycja	obrotowa (kołowa)
Inne pozycje	skrzydłowa, rozgrywająca
Numer koszulki	28
Wcześniejsze numery	77, 97, 2

Kluby

Suzuki Korona Handball Kielce	UKS PCM Kościerzyna SMS Płock
AZS Koszalin	KSS Kielce

Kariera reprezentacyjna

Młodzieżowa reprezentacja Polski

Suzuki Korona Handball Kielce

Żeński klub piłki ręcznej. Założony 1 sierpnia 2013 r. w Kielcach.
Mistrz I ligi w sezonie 2016/2017.
Od 2017 r. występuje w Superlidze.

Jaka jest różnica między zespołami i grą w zespołach z ligi i superligi?

Zaczyna się od drugiej ligi, potem jest pierwsza liga i Ekstraklasa. Druga liga to nie tak jak z piłką nożną, gdzie to już jest bardzo wysoki poziom. Tak mi się przynajmniej wydaje. W piłce ręcznej w drugiej lidze są zawodniczki, które kiedyś grały i wróciły do grania. Natomiast pierwsza liga już jest mocna. Tu trzeba umieć grać. Mecze są poważniejsze. Czasami gra się też z Ekstraklasą, w której występują najmocniejsze zawodniczki z Polski.

Reprezentacja?

Tak, byłam swego czasu i to było naprawdę fajne. Sporo mogłam zwiedzić, poznać ciekawych ludzi, zawrzeć znajomości. Wrażenie robiło przede wszystkim to, że miało się orzełka na piersi. Na mnie działało to bardzo motywująco, jak zakładałam tamtą koszulkę. Byłam bardzo dumna z tego.

Rodzice są dumni?

Mama bardzo mi kibicowała i kibicuje zawsze. Tata również, choć mówi mi: daj spokój, będziesz miała buzię poobijaną. To przez te wszystkie kontuzje. Widział, że dużo przeżyłam przez to bólu zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Natomiast mama cały czas mnie wspierała, żebym nie zrezygnowała tak szybko. Podobnie zresztą jak z Policją obecnie. Chociaż na początku powiedziała nie. Jednak zdecydowałam, że chcę. I tak zostało. Gdy już byłam po testach sprawności i wiedzy, to bardzo się cieszyła. Pamiętam, że wtedy chyba tylko mnie się udało ze wszystkich dziewczyn.

A jak wspominasz testy?

To jest stres, pomimo że jestem sportowcem. Pamiętam, że był ze mną też taki chłopak, który trenował. Jemu się chyba nie udało.

Twój największy sukces?

Myślę, że na pewno to, iż dostałam się do młodzieżowej reprezentacji Polski. To był czas, gdy byłam po operacjach łąkotek. Nie odbyłam jeszcze żadnego treningu z piłkami, mimo to do-

SPORT A POLICJA

stałam powołanie. Było mi wtedy bardzo ciężko. Gdy wróciłam, musiałam wejść w bardzo wysoki tryb pracy, ponieważ nie byłam tak przygotowana jak moje koleżanki w tym okresie. Kolejnym sukcesem było to, że dopiero co skończyłam liceum, a już dostałam się do Ekstraklasy. Byłam z siebie bardzo dumna. Uważam, że nie każdy, kto ma 18 lat, może dostać się na tak wysoki poziom. Pamiętam, że po pół roku gry dostałam ofertę z Koszalina, klubu, który też grał w Ekstraklasie, jednak była to spora różnica. Kościerzyna była na niższych pozycjach w lidze, a Koszalin na początku tabeli. Później właśnie w Koszalinie zdobyliśmy brązowy medal Mistrzostw Polski. Jest to dość duże osiągnięcie. Patrząc teraz z perspektywy czasu, to chyba największym sukcesem jest to, że nie poddałam się pomimo tak wielu kontuzji. Cały czas trenowałam. Sporo moich znajomych po takich kontuzjach już nie wróciło do gry.

Czyli jesteś nie tylko twarda i zawzięta, ale i pozytywnie mentalnie usposobiona?

Chyba trochę tak, zwłaszcza, gdy wziąć pod uwagę sytuację, iż mimo złamania ręki w śródreczu, w dodatku pod skosem, gdy widać było, jak palec wisi w dół, potrafiłam dograć mecz do końca.

Możesz przybliżyć sytuację? Opowiedzieć coś więcej o tym zdarzeniu?

To było w pierwszej połowie meczu, a dokładnie przed jej końcem. Po którejś z akcji podeszłam do fizjoterapeuty i powiedziałam – Proszę, weź mi to zaklej – po czym kontynuowałam grę. Oczywiście czułam, że coś mnie boli, zwłaszcza jak schodziłam do szatni. Moja mama widziała już, że jest coś nie tak. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, co się tak naprawdę stało. W przerwie, gdy zeszła adrenalina, ręka zaczęła bardzo mocno boleć. Przerwa jednak szybko się skończyła i za chwilę, gdy wróciłam na boisko, wszystko przeszło. Pamiętam, że w tym samym czasie koleżanka wybiła sobie palec. Zeszła z boiska, bo tak ją bolało. Nie była w stanie grać. Mnie udało się dokończyć mecz. Po jego zakończeniu właśnie ta koleżanka poprosiła mnie, żebym poprowadziła samochód, bo ona musi jechać na SOR. Dopiero na miejscu okazało się, że ma tylko wybity palec, natomiast ja bardzo roztrzaskaną kość. Po wizycie, około godziny 22.30, już było wiadomo, że o 5.00 rano musiałam mieć operację i rękę składaną na śrubki i blaszki. Po takich różnych zdarzeniach i grze na tak wysokim poziomie wiele rzeczy postrzegam inaczej. Może kiedyś bym się mocniej przejęła, teraz jestem dużo bardziej odporna psychicznie i fizycznie.

Czy był taki najtrudniejszy, najcięższy moment w Twoim życiu, w którym myślałaś, że nie uda się przezwyciężyć trudności?

W gimnazjum, a następnie w liceum, gdy trenowałam, drażniło mnie to, że nie miałam w ogóle na nic czasu. Była szkoła, po szkole od razu treningi, w dodatku często trenowałam jeszcze przed szkołą. Zaczynałam zajęcia o 8.00, a już od 6.00 byłam na basenie albo szlifowałam jakieś elementy piłki ręcznej. W trakcie weekendu odbywały się mecze. W tym czasie moi znajomi świetnie się bawili. Potworzyły się różne paczki, a ja nie byłam z nikim tak zżyta. Nie mogłam uczestniczyć w wyjściu do kina, na ognisko czy być obecna przy innych fajnych wydarzeniach, ponieważ miałam zawody. Wtedy było ciężko, bo psychika siada. Treningów było bardzo dużo, nie za wiele odpoczynku, żeby się zrelaksować i wyluzować. Wtedy rodzi

się chęć, aby w takim malutkim kawałeczku czasu zaczerpnąć troszeczkę normalnego życia. Trudne jest to, że ktoś może, a ja nie. Człowiek musi z tym walczyć. Też by chciał mieć takie wolne. Oczywiście, również kontuzje były trudnym momentem. Na przykład dwukrotna rekonstrukcja kolana, dwa razy problem z łąkotkami. Podłamałam się, jak drugi raz zerwałam więzadła. Działo się to, gdy byłam w szczytowej formie. Człowiek czuje się wtedy jak maszyna. Ma ogromną moc w sobie, taki power, że można rozwalić wszystko, a tu nagle kontuzja. Teraz wiem, że na dobre mi to wyszło, bo nie poddałam się w życiu i dążę do tego, co sobie założyłam.

Jest to trudne niewątpliwie. Czy masz zatem jakiś autorytet? Sportowy, życiowy? Taki, który motywuje Cię i pomaga iść do przodu?

Moja mama jest moim autorytetem. Z reguły każdy wybiera jakiegoś sportowca na autorytet. W sumie ja też takich mam, ale to mama jest najlepszym. Ona zawsze mnie wspierała i motywowała do tego, co robiłam, we wszystkim. Były takie chwile, że już nie chciałam grać. Pojawiały się nawet łzy i trudne słowa. Ona zawsze powtarzała – dobrze, dobrze, spokojnie porozmawiamy o tym jutro. Zawsze czułam, że mnie wspiera. Chociażby podczas poważnych kontuzji. Powiedzmy w wieku 12 lat, gdy kolano nie wytrzymało po raz pierwszy. Lekarz powiedział, że mogę się już żegnać z jakimkolwiek sportem. Że nikt tego nie będzie chciał zoperować z uwagi na mój bardzo młody wiek. Że mogę być kaleką do końca życia, bo w tak młodym wieku się nie mogę być zoperowana, ponieważ jeszcze rosnę. Wtedy poczułam, jakby mnie już całkiem skreślili, a byłam taka zauroczona tym sportem. W tamtym momencie to był dla mnie życiowy cios. Nie wiedziałam, co mam zrobić ze sobą. W takim młodym wieku człowiek widzi siebie jako wielkiego profesjonalistę, sportowca, a tutaj to kolano. Widziałam, że moja mama bardzo to przeżywa. Ona zawsze była ze mną w takich trudnych chwilach. Wiedziała jak się mną zająć. Tata również, aczkolwiek podchodził do tego z większym dystansem. To było w ogóle zaskakujące, ponieważ tata sportowo zawsze gdzieś się udzielał. Może nie na tak wysokim poziomie, ale jednak. Natomiast mama nie. Nawet na WF nie lubiła chodzić. Mimo wszystko najwięcej takich rzeczy widziałam w niej. Nie poddawała się, żebym ja się nie poddała.

Jeśli chodzi o autorytety wśród sportowców, to może Anthony Joshua, zaś w piłce ręcznej na przykład Karol Bielecki czy jemu podobni. Dużo przeszli w życiu i nie poddali się. Anthony Joshua jest brytyjskim bokserem. Chodzi jednak o to, jak on trenuje. Jaką pracę wkłada w to, co robi. Jestem pod ogromnym wrażeniem. Nie wiem, jakim trzeba być człowiekiem, aby robić takie rzeczy. Trzeba być jak maszyna. To bardzo ciekawy sportowiec i mój motywator. Zwłaszcza, kiedy przychodzi ta chwila trudności i po prostu się nie chce. Przypominam sobie jego zawziętość. Jest też Nora Mork, która jest piłkarką ręczną. Zawodniczka, która miała chyba 11 operacji. Przede wszystkim to świetna piłkarka, mimo że nie jest za wysoka. Pamiętam, że nawet kiedy kolejny raz zerwała więzadła i pojawiały się artykuły w prasie sugerujące, żeby zakończyła karierę, gdyż będzie kaleką do końca życia, ona odpowiadała, że jeszcze nie. Jeszcze czuje, że może wrócić. Trzeba być niezwykle silnym człowiekiem. Naprawdę mocnym psychicznie, aby wrócić po kontuzji, która po rozegraniu meczu się odnawia. Dobrze też pamiętać o takich osobach, które pracują

w klubie i potrafią motywować innych. Stawiają psychicznie na nogi i robi się z nimi różne ciekawe ćwiczenia. Bywa jednak i tak, że zawodniczki na treningu dają z siebie 100% i nagle w trakcie meczu nie mogą się ruszyć, bo stres je usztywnił.

Piękne jest to, co powiedziałaś. Chciałbym jeszcze porozmawiać o transferach. Są z tym związane jakieś szczególne emocje, przyjaźnie, rozstania i smutki?

Bardzo dobrze wspominam Koszalin, chociaż ogólnie to wszystkie te kluby, w których grałam. Nie było takiego, w którym bym się źle czuła. Miałam szczęście, że trafiłam na takie, gdzie była rewelacyjna atmosfera. W Koszalinie jednak było jakoś tak ciut inaczej. Pamiętam też, że byłam tam najmłodsza ze wszystkich. Tego tak naprawdę nikt nie widział. Były oczywiście dziewczyny z mojego rocznika i na nie mówili młode. Musiały na przykład nosić piłki, a mnie tak jakoś przyjęli od razu. Dbali o mnie bardzo. Czułam się, jakbym była ich takim dzieciątkiem. Zabierali mnie wszędzie. Mówili, chodź Paulinka, więc Paulinka była to tu, to tam, mimo że inne dziewczyny były dużo starsze ode mnie. Miałam wtedy 21 lat, natomiast zawodniczka grająca na bramce, przykładowo, 42 lata. Kontakt miałyśmy bardzo dobry. Tak samo było z innymi koleżankami. Tak było również poza boiskiem. Gdy siedziałam w domu, potrafiły napisać do mnie – Hej, przyjdź do mnie, do mojej rodziny na obiad. Być może zwracam na to uwagę, ponieważ w tym okresie mieszkalam sama. Pamiętam też, że czasami zawoziły mnie na trening. Wtedy jeszcze nie miałam samochodu. Tak więc bardzo dobrze wspominam koleżanki z Koszalina. Treningi też, oczywiście. Dużo się tam nauczyłam. Podobnie Kielce. Przede wszystkim to moje miasto. Cieszę się, że wzięli mnie do zespołu po kontuzji. Pomimo tego, iż w Koszalinie miałam jeszcze rok kontraktu. W zasadzie zgodziłam się z uwagi na kontuzję. Czułam, że tu, gdzie jestem, jest wysoki poziom i będę raczej siedziała na ławce, zanim dojdę do siebie. W Kielcach też był bardzo fajny trener, z którym lubiłam pracować. Pan Tetelewski, z którym, można powiedzieć, znam się od dziecka, ponieważ w podstawówce był wuefistą. Jest to po prostu wybitny trener. Moim zdaniem chociażby z uwagi na to, że wywalczył złoty, srebrny i brązowy medal. Po prostu, gdzie nie poszedł, to jego drużyna zdobywała medale. Co ciekawe, potrafił przyjąć do drużyny, która była na piątym miejscu, a z nim ostatecznie wychodziła na pierwsze. To on mnie tak naprawdę na tę pozycję obrotowej przeniósł, mimo że początkowo nie chciałam. Myślę, że z perspektywy czasu był to dobry wybór i może trochę szkoda, że wcześniej się nie posłuchałam. Może byłabym już w tym momencie dużo, dużo wyżej, ale i tak myślę, że nie jest tak źle.

Powiesz coś na temat CB Atletico Pereda Santander i przerwach w karierze?

Tak, zrezygnowałam z grania przez jakiś czas. Chociażby z uwagi na to, że wybuchła pandemia, co powodowało brak możliwości w kontynuowaniu pasji. To był trudny czas. Oceniono drużynę, a raczej zawodniczki, jednakowo, nie zwracając uwagi na to, kto ile wkłada wysiłku w sukcesy drużyny. Jedni grali, inni siedzieli na ławce rezerwowych, a zarząd zaproponował wszystkim jednakowe, niezbyt dobre warunki. Minęło niewiele czasu, gdy zadzwonił do mnie trener bramkarek. Powiedział, że ma kontakt z trenerem

z Hiszpanii. Oni (Hiszpanie – red.) byliby zainteresowani, żebym grała dla ich klubu. W pierwszej chwili pomyślałam – żartuje, zwłaszcza że to była najwyższa liga hiszpańska. Przeszło mi przez myśl, czy ja się tam w ogóle odnajdę? Zwłaszcza że miałam 22 lata. Dodatkowo do 23. roku życia trzeba zapłacić klubowi za wyszkolenie zawodnika. Z tego co się orientuję, byłyby to spore koszty. Mimo iż się zgodziłam, a Hiszpanom bardzo spodobała się zwłaszcza moja gra w obronie i ogólnie wszystko szło w dobrym kierunku, to w trakcie tej pandemii nie udało się przenieść. Hiszpania potraciła bardzo wielu sponsorów tytularnych. Wiadomo, sponsorzy też stracili pieniądze z uwagi na oglądalność. Nie było wejść na halę, karnetów i meczów, więc pieniądze wstrzymano. Ostatecznie powiedzieli, że na razie ich nie stać na zakup zawodniczki. W sumie to przez Covid ten transfer nie doszedł do skutku.

Ale jak to w życiu, akurat w tym momencie Kielce pozyskały sponsora tytularnego – Suzuki. Wszystko to zbiegło się w jednym czasie. Zadzwonił prezes i usłyszałam, że bardzo chciałby mojego powrotu. Odbyła się szybka rozmowa, gdzie wyjaśniłam, że nie oczekuję jakichś superwarunków. Szybko się dogadaliśmy. Byłam zaskoczona. Pamiętam, jak weszłam na trening. Wszyscy się ucieszyli i to było takie miłe.

Po sześciu miesiącach przerwy w treningach zagrałam cały mecz. Z tego co pamiętam, to chyba nawet media napisały, że całkiem nieźle. Z perspektywy czasu uważam, że nawet dobra była dla mnie ta przerwa. Miałam już tak trochę dość tej ręcznej. Pojawiło się lekkie zwątpienie, bo już tyle tego wszystkiego przeszłam i jeszcze ta pandemia. Człowiek miewa różne myśli. Może coś trzeba zmienić? Kiedy jednak wróciłam po tej przerwie, poczułam, że to jest moje miejsce. Tak to jest ze sportem. Endorfiny wracają, człowiek skacze, śmieje się, żartuje. Tego brakuje w życiu.

A inne pozytywne aspekty piłki ręcznej. Jakie cechy u Ciebie rozwinęła?

Na pewno charakter. To, że jestem, wydaje mi się, dosyć otwartą osobą. Nie mam problemu z pracą w grupie. Nawet to lubię, gdy razem coś tworzymy. Mam w sobie jeszcze takie coś, że mi jest ciągle mało. Jeszcze bym chciała zawsze zrobić coś więcej. Coś załatwić. Mówię – Ja to chętnie zrobię. Jak mam konkretną grupę ludzi, to chciałabym, żeby oni mieli jak najlepiej. Żeby im było łatwiej i wszystko zostało dopięte na ostatni guzik.

Twoje tatuaże. Czy opowiesz coś o nich?

Oczywiście. Nadgarstek to napis – koniczyna na szczęście i motto, które prowadzi mnie przez życie. Nie tylko przez chwile, gdy pojawiały się kontuzje czy działo się coś nie tak. Także wtedy, gdy ktoś ze sztabu na treningu mówił mi: Paulina jesteś super. Zasuwałam na treningach i słyszałam, że jestem najlepsza, a gdy przychodził mecz, okazywało się, że nawet z ławki nie weszłam na boisko. To są takie trudne momenty. Wtedy moja mama mówiła, żebym się nie przejmowała – Nic nie dzieje się bez przyczyny. Stąd to motto: *Nothing happens without a reason*. Moja mama mówiła również – Paulina, pamiętaj, im bardziej w życiu będziesz miała pod górę, tym piękniejsze widoki będą potem.

Na karku natomiast mam wytatuowane trzy daty urodzin ważnych dla mnie osób – mamy, taty i siostry.



Fot. 7. Post. P. Piwowarczyk wraz z plutonem szkolenia zawodowego SZP-26/21/4. Autor zdjęć 4-7 – Robert Karyś.

Czujesz się sławna? Masz ponad 3000 obserwujących na Instagramie.

Chyba nie, nie wiem (śmiej). Ogóle to cały czas się uśmiecham, może to przez to. Nawet czasem słyszę – Prze- stań się w końcu uśmiechać. Na co ja odpowiadam – Prze- cież ja się nie śmieję, ja po prostu tak już mam. Wiadomo, kiedy jest smutno, to się smucę, ale dlaczego nie mam się do ludzi uśmiechać. Może stąd bierze się to wszystko. My- ślę sobie – może ktoś będzie miał miłszy dzień, jak się uśmiechnę.

Posiadasz cechy, które bardzo Ci się przydadzą w służbie. Zastanawiałaś się nad tym, czy jako atrakcyjna młoda kobieta będziesz miała łatwiej, czy trudniej w służbie?

Trochę na początku się tym martwiłam. Może ktoś czasem patrzy i myśli – ładna, to pewnie i nierozsądna. Idąc rów- nież za radą mamy, wiem, że nikomu nie trzeba nic udo- wadniać. Zdarzyło się nie raz, że wystarczyło z kimś po- rozmawiać i zmieniał zdanie na mój temat. Później inaczej już mnie postrzegał.

Jak wyobrażasz sobie taki standardowy dzień w służbie? Czy w ogóle myślałaś na ten temat, jak to będzie wyglądać po szkole?

Trudno mi powiedzieć, bo jestem taka, że wszędzie mnie pełno. Chciałabym wszystko zrobić, wszędzie być. Przy- chodzi mi na myśl taka historia, gdy będąc w jednostce w trakcie delegowania dostałam 8 tomów akt. Trzeba je było poskładać, poprawić. Fakt, że tam każdą stronę trzeba było rozpisać. Jakoś tak się w to wciągnęłam, że nawet nie poszłam na przerwę. Po niedługim czasie zaniósłam je do przełożonego. Zauważyłam wielkie zdziwienie, bo później dowiedziałam się, że dostałam na to 3 tygodnie. Tak już było, że nawet o 7.30 miałam ochotę coś zrobić. Nie mo- głam usiedzieć. Wszystko chcę zobaczyć, wszystkiego się dowiedzieć. Nawet na zdarzenia chciałam jeździć, tak mi

się to wszystko podobało. Każdego ranka cieszyłam się, że idę do pracy do jednostki. Nieraz podchodziłam do po- licjantów i mówiłam – dajcie mi spróbować coś zrobić, zobaczyć. Nieważne, czy to przy oględzinach, czy doku- mentach. Właśnie to mi się podoba, że każdy dzień jest inny, coś się dzieje. Nie wiem tylko, jak to będzie z tą dro- gówką, do której mam teraz przydział. Zobaczymy, jeszcze nie wiem, co tam się tak naprawdę robi.

Widzę, że zapala Ci nie brakuje. Powiedz na koniec, czy masz inne pasje, zainteresowania?

Kiedyś interesowałam się kosmetyką. Bardzo lubię też rysu- nek oraz malowanie. Czasami po prostu biorę kartkę i malu- ję. Lubię biżuterię. Nawet robienie jej samodzielnie.

Jesteś niesamowitą osobą. Dziękuję, że zgodziłaś się przyjąć zaproszenie i udzielić wywiadu. Było mi bardzo miło. Życzę Ci dalszych sukcesów. Trzymam kciuki za Twoją karierę zawodową w piłce ręcznej oraz formacji mundurowej. Do zobaczenia na boisku i w służbie.

Summary

Sportswoman in the Police

The article contains the content of the interview conduct- ed with a student of basic professional training at the Police Training Centre in Legionowo. A representative of the Po- land national handball team and a player of Suzuki Koro- na Handball Kielce. The interview concerns memories and subjective reflections connected with a professional career. It also touches on thoughts about service in the police. The material is a combination of sports passion and interest in uniforms. The combination of two worlds in one place.

Tłumaczenie: Autor